Nr. 29. We Lwowie, wtorek dnia 29 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Klub manekinów.

Lwów 28 stycznia.

Wydział „zjednoczenia stronnictw ludowych" to znaczy ludowców i stojałowszczyków, odbył wczoraj we Lwowie narady, na których postanowiono utworzyć klub samoistny, 8 członków liczący. Jakie stanowisko zajmie ten klub wobec Koła polskiego, o tem poucza następująca, klasyczna w swoim rodzaju, uchwała zgromadzonych wczoraj „mężów stanu" z pod ciemnej gwiazdy;

„Posłowie obu zjednoczonych stronnictw ludowych nie wejdą do Koła polskiego,

a) dopóki Koło polskie w własnym zakresie nie skłoni posłów do Koła należących, którzy zostali wybrani za pomocą gwałtów (!), a przeciw których wyborowi wniesiono uzasadnione protesty do tego, aby złożyli mandaty:

b) dopóki Koło polskie nie postara się o to, aby władze polityczne nie gwałciły praw ludu, a wszystkie urzędy państwowe i autonomiczne przestrzegały ściśle obowiązujących ustaw;

c) dopóki Koło polskie nie przeprowadzi zmiany statutów w tym kierunku, iżby reprezentacją polska w Wiedniu była zjednoczeniem klubów stronnictw w kraju istniejących, w któremby kluby ludowe mogły swobodnie bronić praw ludu".

Tak postawione żądania oczywiście są prostemi drwinami, na które nikt, absolutnie nikt, szanujący godność swoją, nawet odpowiedzić nie może! Zwyciężyło tedy — co zresztą było łatwem do przewidzenia — pragnienie zemsty obalonych przywódców, nad zdrowym rozsądkiem chłopskim i 8 posłów ludowych będzie odgrywało w izbie rolę martwego klubiku manekinów, który bez tłumacza nie będzie mógł nawet porozumiewać się z posłami innych stronnictw i narodowości. Że w takich warunkach o jakiejkolwiek dodatniej działalności tego klubu dla ludu mowy być nie może, rozumie się samo przez się. Że natomiast, idąc ustawicznie za podszeptem swych pozaizbowych przywódców, którzy niewątpliwie przenoszą się na czas obrad parlamentu do Wiednia — ta „reprezentacja ludu" niejednokrotnie ciężką krzywdę wyrządzić gotową reputacji, a nawet interesom kraju, na to niestety trzeba się przygotować. Nienawiść i żądzą zemsty — to źli doradcy, a niepocieszeni po utracie swych mandatów pp. Stapiński i Stojałowski zazwyczaj nie bywają wybredni w wyborze środków,

Ale nie dość było ciężko obrażonym demagogom naszym tej piramidalnie niedorzecznej uchwały, co do zerwania wszelkich mostów z Kołem. Postanowiono równocześnie wejść w stały kontakt z Rusinami, do rady państwa posłującymi, zająć obok nich miejsce w izbie, odbywać z nimi konferencje i „wzajemnie pomagać sobie w zwalczaniu gospodarki szlachecko-konserwatywnej w Galicji". Co ten frazes ogólnikowy oznacza, odgadnąć nie trudno. Przedziela on kraj cały na dwa wrogie sobie obozy: tych, którzy uważają pp. Stapińskiego i Stojałowskiego za jedynych apostołów i dobrodziejów ludu i tych, którzy nietylko nie uznają tego dogmatu, lecz owszem twierdzą, że ci panowie są raczej szkodnikami, zadającymi niepowetowane szkody całemu społeczeństwu polskiemu. Znając zbyt dobrze Rusinów naszych wszelkich odcieni, nie łudzimy się ani na chwilę, że ilekroć i gdzie będą — jak to się mówi trywialnie — psy wieszać na Polaków, tam ich z pewnością nie braknie do ujadania z boku i w tem jednem będą zgodnie szli z klubem manekinów galicyjskich.

Tak, niestety, zarysowuje się dzisiaj przyszła akcja polityczna naszych ludowców, skutkiem wyniku ostatnich wyborów, który pp. Stapińskiego, Winkowskiego i Stojałowskiego zdmuchnął z szerszej areny publicznej,

Ze Śląska.

(Ks. Swieży i „Macierz szkolna. — Zagrożony byt gimnazjum polskiego. — Ślązacy a Koło polskie. — Poseł dr. Jan Michejda i przykre pogłoski. — Zmiana w wydawnictwie „Gwiazdki cieszyńskiej).

(*S.*) Ponad wszystkimi wypadkami naszego życia narodwego góruje w tej chwili fakt, iż ks. monsing, Świeży złożył godność prezesa „Macierzy szkolnej". Już rezygnacja z dalszej kandydatury do rady państwa ze strony ks. Świeżego, nie minęła bez wrażenia. Tłumaczono ją wpływami osób, które radeby wysunąć się na czoło spraw polskich na Śląsku, a wobec których sędziwy nasz parlamentarzysta nie czuł sił, czy ochoty, do walki. Obecnie usunięcie się ks. Świeżego z przewodnictwa „Macierzy" tłumaczą również wpływami tych samych osób. Jeżeli jednak tak było istotnie, to ambitni i intryganci doznali niemiłej dla siebie niespodzianki, albowiem walne zgromadzenie nie jednego z nich, ale ks. Dudka wybrało prezesem na miejsce ks. Świeżego.

Położenie „Macierzy", jako opiekunki gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie jest w tej chwili do pozazdroszczenia, jużto z powodu chwiejnego stanowiska, jakie Koło polskie w Wiedniu zajęło wobec sprawy upaństwowienia tego gimnazjum, już to wobec gospodarki wewnętrznej, bardzo poczciwej, ale i bardzo nieopatrznej. Obawiając się, że właściciel domu, gdzie mieści się gimnazjum, wypowie lokal pod naciskiem niemieckiej agitacji, — kupiono grunt pod budowę własnego gmachu dla gimnazjum. Tymczasem ów właściciel zdecydował się sprzedać „Macierzy" dom, w którym mieści się gimnazjum. Więc kupiono znowu ów dom. Pokazało się jednak, że dla pomieszczenia klas wszystkich, potrzeba dobudować jeszcze jedno piątro, ale na to braknie już funduszów, albowiem uwięziono je w kupnie placu, który w tej chwili jest już zbytecznym. Co więcej: skutkiem tych wydatków fundusz na utrzymanie gimnazjum został tak nadczerpany, że w tej chwili wystarcza zaledwie na utrzymanie zakładu przez pół roku! A co będzie dalej, jeżeli ani ofiarność publiczna nie dopisze, ani Koło polskie nie wymodli u rządu upaństwowienia zakładu?

Na krytykę gospodarki „Macierzy" nie miejsce w chwili, kiedy trzeba bardzo poważnie zaradzić piekącej sprawie ocalenia gimnazjum, stanowiącego dzisiaj o naszym honorze narodowym. Tu nie pomogą już wyrzuty i rekryminacje, gdy trzeba działać jak najrychlej.— Jeżeli Koło polskie w Wiedniu zaśpi sprawę w tej kampanji parlamentarnej i pozwoli wodzić się na pasku obietnic, nie dziwcie się, skoro pewnego dnia nadejdzie wiadomość, że gimnazjum polskie w Cieszynie, doprowadzone do skutku z takim wysiłkiem wszystkich dzielnic Polski — przestało naraz istnieć... Będzie wówczas niewątpliwie dużo lamentów i wyrzutów, ale my — co tu walczymy na kresach — jeden tylko rzucamy wyrzut, a to: pod adresem Koła polskiego w Wiedniu.

Rozgoryczenie przeciw Kołu wśród tutejszej ludności polskiej jest tak powszechne, że jest rzeczą bardzo wątpliwą, ażali nowy nasz poseł, dr. Michejda, będzie mógł wstąpić do Koła polskiego w Wiedniu. Ze wszech stron podnoszą się głosy przeciwne, a nie brak nawet takich, które utrzymują, że sojusz naszego posła z klubem czeskim byłby już dawno doprowadził do upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie,

Nie umiem powiedzieć, o ile dr. Michejda podziela tę opinię, ale przypuszczenia sięgają bardzo daleko. Głoszą n. p., że dr. Michejda, jeszcze przed swym wyborem, zawarł był z Czechami umowę, mocą której przy najbliższym wyborze z kurji czwartej na jego miejsce, jako Polaka, zostanie wybrany Czech. Umowa ta ma być tajemnicą rodziny Michejdów, ale otwarcie mówię, iż w prawdziwość pogłoski nie wierzę, bo pakt taki równałby się — zdradzie sprawy narodowej dla celów osobistych. Poseł Michejda, zapytywany w tej sprawie, przyrzekł dać wyjaśnienie, na które też czekamy, wstrzymując się na razie od wszelkich uwag.

Z przyjemnością na zakończenie dzisiejszej, niewesołej wiązanki wiadomości, komunikuję wam przynajmniej jeden fakt pomyślny. Oto, dr. Kreisel, niefortunny bohater wyznaniowego rozdwojenia na Śląsku, a po śp Stalmachu wydawca i redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej*, usuwa się od tego pisma. *Gwiazdka* pod jego kierownictwem przyniosła nie mało szkody naszej sprawie na Śląsku, albowiem służyła osobistej ambicji wydawcy, a nie interesom narodowym. Pismo też podupadło całkowicie. Teraz nareszcie dr. Kreisel przekonał się, że jego polityka zrobiła kompletne *fiasco* i zdecydował się odstąpić *Gwiazdkę* gronu nauczycieli tutejszego gimnazjum, którzy niewątpliwie zdołają podnieść pismo i przywrócić mu czasy tej świetności i wpływu, jakie posiadało za czasów niezapomnianego swego założyciela.

Korespondencje.

Opatja (Abbazja) 24 stycznia.

(Zima, a raczej wiosna; wycieczki: konie dla Transwaalu; odwołane zabawy; Polacy: Ayram: kto może jechać: odrobina cyfr).

Po wieściach, jakie zapewne doszły was o śnieżycach i burzach w środkowych. a nawet częściowo i południowych Włoszech, wyda się wam może dziwnem, gdy doniosę, że w kwarneryjskiej zatoce i na pobrzeżu zimy prawie nie było. Co prawda, to na owych wieściach o „olbrzymich śnieżycach" w środkowych Włoszech było dosyć przesady; nie przywykły do zimna mieszkaniec południa patrzy na śnieg z przestrachem i widzi już śnieżycę w tem, co u nas na Ukrainie n. p. nazywałoby się porządną zadymką. Na całym łuku od Lovrano przez Abbazję do Voloski, od Preluki do Rieki, pomiędzy wspaniałą Monte Maggiore a zatoką, zimy prawie nie czuliśmy. Średnia temperatura nie spadła poniżej 9° R., od kilku dni zaś mamy w Abbazji prawdziwie prześliczną pogodę. Dzięki niezawodzącemu nas słońcu, mamy obecnie temperaturę dochodzącą 25° R., a nawet ranki i wieczory są bardzo umiarkowane i miłe. Morze, jak zwierciadło, jasne, spokojne, pogodne, tak, że prawie nie czuć najmniejszego kołysania się statków. To też nawet najczulsi na przejażdżki morskie, korzystają ze sposobności i spieszą na bliższe, lub dalsze wycieczki.

Nie brakło licznych amatorów wycieczek do Poli i Lusinpicolo, chociaż droga tam i z powrotem wynosi przeszło 7 godzin — ale zwykłym celem jest Rieka, do której dowożą nas dwa eleganckie parowce „Stefanja" i „Volosca." Tam zaś nasilniejszą atrakcją były statki, na które ładowano konie zakupione głównie w Węgrzech przez rząd angielski dla armji mającej zgnieść rozpaczliwy, a pełen bohaterstwa „bunt" Burów! Że jednak konie, choć za angielskie pieniądze kupione, nie nabrały angielskiego patrjotyzmu, przeto przy ładowaniu widziało się sceny, które zgorszyłyby zapewne członków ochrony zwierząt! Ale cóż się rozczulać nad losem wysyłanych na rzeź zwierząt, gdy z angielskich portów wysłano daleko liczniejsze transporty ludzkiego „towaru", przeznaczonego na śmierć w imię cywilizacji, a raczej gwałtu międzynarodowego!

Śmierć królowej angielskiej wycisnęła piętno także na naszem kąpielowem życiu; miało bowiem odbyć się kilka zabaw publicznych, które odwołano z powodu zapewne, iż przebywa tu obecnie dosyć Anglików. Odwołany też został t. z. bal marynarki w Poli, na który wybierało się liczne grono osób. Polonji obecnie nie wiele; to zaś, co jest, skupia się przeważnie w znakomicie urządzonym pesjonacie ces. radcy dra Henryka Ebersa (willa Ayram). który dzięki lekarskiej i gospodarskiej troskliwości właściciela, dzięki wyborowej polskiej służbie wyrabia sobie czem raz szerszą klientelę.

Prócz wielu innych bawią tu: radca dworu Witold Hausner. pp. Wolańscy, Kossowscy, Chłapowscy i właścicielka jednego z największych pensjonatów w Warszawie p. Rudzka. Niektórzy z pacjentów bawią tu już od października! Wspólna sala jadalna, w której jada się obficie i wytwornie, a na nasz rodzimy sposób. zbliża do siebie wszystkich i sprawia, że człowiek czuje się jak wśród rodziny! Jakim zaś potężnym sprzymierzeńcem dla kuracji jest to uczucie, to zrozumie chyba każdy.

Prawdziwie uroczą chwilę przeżyliśmy w dniu wigilijnym, który przy stole pp. Ebersów, posypanym *antiquo more* sianem. zgromadził całą Polonję abbazyjską na wspólny opłatek. Wszystko było po naszemu, bo nawet ryby nie morskie, ale nasze szczupaki, karpie, liny, karasie etc. z polskich rzek — i nasze opłatki z Krynicy! A po wilji kolędy, śpiewane razem ze służbą zakładową, ubraną w swoje oryginalne muszyńskie stroje. Była to chwila wysoce serdeczna! Nawet o drzewku dla młodszych i starszych nie zapomniano; każdy otrzymał jakiś serdeczny upominek.

Obecny sezon jest korzystny przedewszystkiem dla osób z cierpieniami serca (naturalnie mowa tu o fizycznych, a nie o moralnych cierpieniach, choć i te się tu leczą!), układu nerwowego, dla niedokrewnych, i dla osób z lżejszemi cierpieniami przewodu oddechowego, rozedmą płuc, tudzież dla dotkniętych cukrzycą i cierpieniami przewodu pokarmowego. Natomiast dla osób gruźlicznych w okresach późniejszych, Abbazja odpowiednią nie jest.

Ponieważ kogoś może interesować i materjalna strona pobytu w Abbazji, dodaję, że w pensjonacie dra Ebersa całe utrzymanie kosztuje dziennie od 10—15 koron od osoby, względnie od 18—25 kor. za dwie osoby w jednym większym pokoju, wraz ze śniadaniem, objadem, kolacją i usługą. Ceny leczenia naturalnie nie wchodzą w rachubę — ale są one przystępne. Kto nie potrzebuje nadzwyczajnych jakichś zabiegów, a używa np. zwykłej hydropatycznej kuracji, ten przeciętnie nie potrzebuje na trzydzieści dni bardzo dostatniego mieszkania, życia i procedur nie więcej niż 180 do 200 zł. Razem zaś z podróżą z Galicji przez Peszt i z powrotem, z wycieczkami, bez zbytniego oszczędzania się, a z użyciem wielu przyjemności, można jako normę przyjąć 300 zł. na miesiąc od osoby.

W każdym razie, komu stosunki pozwalają, względnie, komu zdrowie nakazuje korzystać z Abbazji — ten dobrze zrobi, korzystając z obecnego sezonu. *Br.*

Zapowiedź śmierci królowej angielskiej.

Dopiero teraz dzienniki amerykańskie, paryskie, genewskie i londyńskie przypominają drobną wiadomość, jaka ukazała się w dodatku *Pall Mall Gazette* w dniu 2 stycznia br. Wiadomość ta brzmi jak następuje:

W nocy z d. 31 grudnia na 1 stycznia br. zdarzył się dziwny wypadek w zamku królewskim w Londynie. Oto 2 żołnierzy w chwili zmiany warty znaleziono nieprzytomnych na ich stanowisku, trzeciego zaś z wielką trudnością odszukano w przedsionku pałacowym, zasuniętego za filar tuż przy ścianie. Ten ostatni drżał jak liść i na razie żadnego wyjaśnienia z niego wydobyć nie było można.

Zarządzone śledztwo wykryło co następuje

Zmiana wart odbywała się o godzinie 11½ wieczorem. Ponieważ królowej w pałacu nie było, na wartę postawiono o połowę mniej ludzi, niż w zwykłych warunkach. W głównym przedsionku postawiono wszystkiego 3 żołnierzy, 2 przy schodach na 1 piętro. 1 zaś przy wejściu do sali, gdzie gromadzą się zwykle szambelanowie służbowi.

Z początku — jak zeznają jednomyślnie owi 3 żołnierze, przesłuchiwani każdy z osobna, — wszystko było w porządku. Nagle, gdy zamarło ostatnie echo wybijającego północ zegaru. wiszącego w przedsionku, stojący na warcie uczuli gwałtownie powiew zimnego jak lód wiatru. Zdziwieni spojrzeli po sobie, skąd mógł się wziąć taki przeciąg, gdy drzwi wiodące na taras były szczelnie zamknięte. Mimowoli przejął ich jakiś strach i poczęli drżeć, jak w febrze.

Wtem wśród głębokiej, nocnej ciszy, panującej w pałacu, doszedł ich ucha odgłos otwieranych i zamykanych drzwi w apartamentach na pierwszem piętrze. Ktoś zbliżał się do schodów na dół. Ponieważ warta wiedziała dobrze, że w górnych apartamentach nie było żywej duszy, przeto mrowie przeszło po żołnierzach. Kroki tymczasem zbliżały się i w kilka chwil ukazała się wysoka postać kobiety szczupłej, bladej, ubranej w długą, czarną, powłoczystą szatę, w czarnym welonie na głowie, trzymająca w jednej ręce długi sznur pereł, zakończony krzyżem, — w drugiej zaś wielką, jarzącą się świecę.

Żołnierze, stojący przy schodach, nie mogli oderwać od niej oczu i stali, jak wryci, nie mogąc wymówić zapytania: „kto idzie?" Tymczasem tajemnicza postać wolno schodziła po schodach, mając utkwiony w nich wzrok.

Żołnierz stojący przy drzwiach do sali szambelanów, pierwszy oprzytomniał i zapytał: kto idzie? Wówczas kobieta spojrzała na niego tak ostro, iż ten, jakby rażony piorunem, runął na ziemię. i tracąc od razu przytomność, skrył się za framugę, szukając tam schronienia: drugi zaś nadstawił bagnet, chcąc zagrodzić drogę schodzącej tajemniczej postaci, w chwili jednak, gdy koniec bagnetu dotknął szaty owej kobiety, żołnierzem tym wstrząsnął jakby silny prąd elektryczny i biedak powalił się na schody, jak nieżywy. Co się dalej działo, ani jeden ze stojących na warcie nie powiedzieć nie umiał.

Gdy nadeszła zmiana warty, znaleziono ich nieprzytomnych — przeniesiono do kordegardy i tam dopiero przy pomocy wezwanego lekarza przyprowadzono ich do przytomności, poczem złożyli oni powyższe, jednobrzmiące zeznania.

Przytaczający ten opis dziennik angielski kończy uwagą, czy lekarz stwierdził, ażali żołnierze nie nadużyli pierwej napojów wyskokowych, jednocześnie wszakże dodaje, iż nazwisko dra Tompsona pod tym względem jest poważną rękojmią. Istnieje co prawda podanie, że od czasu do czasu w pałacu ukazuje się duch królowej Marji Stuart, być może więc, iż żołnierze stojący tej nocy na warcie, coś o tem słyszeli, a będąc pod wpływem świeżo słyszanego opowiadania, ulegli halucynacji.

Journal de Genève, skąd czerpiemy powyższą wiadomość dodaje od siebie, iż rzeczywiście istnieje podanie o ukazywaniu się ducha Marji Stuart przed śmiercią każdego monarchy angielskiego. Podobny wypadek miał także miejsce i przed skonem króla Jerzego, o czem szeroko rozpisywały się ówczesne dzienniki angielskie.

Miasto pod śniegiem.

Odessa 20 stycznia.

Śnieżyca, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, srożyła się tu przez trzy dni, od 6-go b. m. począwszy. Miasto zostało formalnie zasypane śniegiem, a niskie parterowe domki na przedmieściach, zniknęły po prostu pod puszystym całunem. Pomimo, iż kilka tysięcy robotników pracowało co dnia od świtu do nocy nad uprzątnięciem nagromadzonych mas śniegu, komunikacja nawet wewnątrz miasta była przez więcej niż tydzień przerwana. Tramwaje aż do 14-go b. m. zupełnie nie kursowały, a na ulicach, zwłaszcza węższych, sanki dorożkarskie

(18)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Wilkosz wyciągnął szyję, parę razy robił ruch taki, jakby zamierzał wstać i przejść na drugą stronę,

Ale właśnie uderzono w dzwonki, kapłan uniósł Hostję w górę... Było podniesienie.

Fala głów jękła podniosłem: O! O! raz, drugi i trzeci i kościół zaległa cisza, przerywana tylko wstrzymywanym dechem organów...

Znowu zagrały dzwonki, znowu wielka pierś ludu rzuciła z setek ust westchnieniem, z chóru zaczął się zsuwać ton po tonie, dźwięk po dźwięku zlewać i znowu pod gotyckiem sklepieniem zabrzmiało rozskrzydlonem echem:

> Jezu przepuść! Jezu wysłuchaj!
> O Jezu! zmiłuj się nad nami!

Przed końcem nabożeństwa, szepnął Głębocki do syna:

— Proboszcz pewnie będzie prosił. Wyprawimy panie z Wilkoszem i zajdziemy trochę na probostwo, jeżeli masz ochotę...

Tadeusz nie dał żadnej odpowiedzi.

Po chwili ruszono z ławek. Tadeusz, wyprzedzając rodziców, skierował się przez boczną kruchtę, którędy wpierw już wyszła pani Pitzburg. Przechodząc obok Wilkosza, podał mu rękę i jednocześnie obejrzawszy się po za siebie, spojrzał przelotnie na Bronię, idącą z tyłu za wujostwem. Miała minkę nadąsaną, a oczy nieruchomie utkwione w wzorzystą posadzkę, pomimo, że teraz zbliżał się do niej rozpromieniony Wilkosz.

Tadeusz uśmiechnął się cierpko, wzbudziła się w nim jakaś złość i nie zwlekając, podążył za panią Pitzburg. Pani Emma, przystanąwszy pod jedną z lip, okalających kościół, rozmawiała z ks. Rzutem.

Ujrzawszy zbliżającego się z ukłonem młodego Głębockiego, skinęła przychylnie głową i postąpiła parę kroków naprzeciw, z wyciągniętą, pulchną, toczoną ręką na powitanie.

— A to grzecznie! Nie pokazał się pan w Czarnowodach od dwóch tygodni — zaczęła tonem wymówki i nie dając Tadeuszowi przyjść do słowa, ciągnęła, kreśląc parasolką na murawie esy, floresy:

— Mąż wyjechał za interesami do Berlina... Ja sama... Nudzę się... A pan, najbliższy sąsiad i stary znajomy, nawet nie raczy się zapytać o biedną samotnicę!

— Byłem w ostatnich czasach bardzo zajęty...

— Muszę wierzyć... Ale kto jest ta panienka — rzuciła nagle, podnosząc brwi i ukazując oczyma idącą z Głębockimi i Wilkoszem Bronię.

— Moja kuzynka Lipska...

Zmierzyła „Głowienkę" spojrzeniem, poczem zaczęła patrzeć towarzyszowi w oczy...

Młody Głębocki mimowolnie spłonął z lekka i w zamiarze przerwania tej dyskusji, przemówił:

— Nie znam księdza Rzuta. Pozwoli pani, że mu się przedstawię?

— Nie zna pan! Zaraz! Księże wikary — zaczęła z odległości.

Ks. Rzut, rozmawiający opodal z pannami Pitzburg, odwrócił się. Głębocki podszedł spiesznie ku niemu, wymieniając nazwisko.

Zaczęli rozmawiać.

Tymczasem lud wysypał się z kościoła i okrążywszy mury, śpieszył do rozstawionych po za ogrodzeniem kramów z świętościami.

Pod lipami rozlał się powar, niby pszczół brzęczenie. Ale w kościele śpiewano dalej... i dzwony biły.

Głęboccy z Bronią i Wilkoszem oczekiwali poboszcza na ścieżce, wiodącej na plebanję.

Ukazał się niebawem, co skłoniło Tadeusza, że zaczął się żegnać z panią Emmą i pannami, aby się z rodzicami połączyć.

— Zatem do widzenia — rzuciła, podając mu obnażoną z rękawiczki dłoń. — Proszę pamiętać o Czarnowodach... Ale! ale... urządzam „Schnitzjagd"... Lekarz zalecił mi jazdę konną, bo...

Wspięła się na palce i dokończyła filuternym szeptem:

— Bo tyję...

Co rzekłszy, podała z kolei rękę, przysłuchującemu się z pewnem zakłopotaniem tej rozmowie księdzu i skierowała się ku furtce, przed którą zatoczył się już czworokonny pojazd. Panny, dygnąwszy, pospieszyły za matką. Tadeusz również chciał podążyć w zamiarze podsadzenia jej do powozu, lecz wstrzymała go ruchem ręki.

— Tam czekają na pana...

Spojrzała kokieteryjnie, uśmiechnęła się ironicznie i szybko wskoczyła na stopnie.

Tadeusz przesłał jej jeszcze raz ukłon i łącznie z księdzem Rzutem wrócił do rozmawiających z proboszczem rodziców.

Trafił właśnie na obcesowe zaprosiny.

— Ale i czcigodny kolator... i panie... — domagał się stary kanonik. — Na kieliszek ungaricum. Proszę, gorąco proszę!

Panie zaczęły się wymawiać, lecz zatkał sobie oburącz uszy, dając do poznania, że żadne wymówki nie pomogą.

— Na pół pacierza, na kwadransik — prosił.

Jakoż decydowano się już iść, ile że kanonik dopomagając prośbie czynem, uchylił furtkę, wiodącą na plebanję i popychał z lekka stojącego najbliżej pana Głębockiego, gdy nagle rozdarł powietrze przeraźliwy krzyk raz, drugi. objął mury kościelne, zahuczał na drodze i zbiegł wrzątkiem rozszalałych głosów, pod niebiosy.

W ciżbie ludu przy kramach zawirowało, tłum pędził z drętwym jękiem: Gore! gore! Rozległo się zawodzenie kobiet, płacz potrącanych w pospiechu dzieci, rozpaczone wrzaski, skowyt bolu i strachu. Jednocześnie pozostali w kościele, zaczęli teraz tłoczyć się w odrzwia, rozpychać, jęczeć i szlochać, tłumiąc nawet rozgłośny chlebot dzwonów, w które ktoś z przytomniejszych jął bić na trwogę.

Kule czarnego dymu uderzyły w niebo i rozprysnąwszy, opierściениły część widnokręgu.

— Głębokie w ogniu! — wrzasnął ksiądz Rzut, który z pierwszym krzykiem, wdrapał się na żerdny płot, otaczający ogród plebański.

— Rany boskie! — jęknął przerażony pan Głębocki.

Panie wybuchnęły płaczem.

— W środku wsi pożar! Dwie chaty w ogniu! — wrzeszczał ksiądz.

— Rany boskie!

Pani Głębockiej zrobiło się słabo. Kanonik chwycił ja w pół. Bronia załamała ręce i zaczęła biedz za wikarym, który, zeskoczywszy z żerdzi, leciał teraz. nawołując:

— Kto w Boga wierzy za mną! Przez pola! Przez pola, na przełaj!

Biegnącej zagrodził drogę Wilkosz.

— Na Boga! panno Bronisławo! Co pani robi! Zaraz tam wszyscy jedziemy — wołał, rozpościerając ręce.

Wyrwała mu się.

— Panie doktorze! Panie Tadeuszu! — krzyknął, niejako przyzywając pomocy.

Ale Tadeusza już nie było. W ogólnem zamieszaniu nie zauważono, iż zaraz w pierwszej chwili, nim jeszcze ksiądz Rzut zwiastował złowrogą nowinę, rzucił się za tłumem i dopadłszy ekwipażu, popędził co w koniach pary ku płonącej wiosce.

Za nim i przed nim jęczały: zgiełk płaczliwy i trwoga. Bo teraz i od wsi zaczęło dobiegać zawodzenie kobiet, lament dzieci, rozpaczliwe wykrzykniki. I z pól i z pastwisk zabrzmiały echa żałości pełne i jedna wielka skarga zakołysała pod słońcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

grzęzły w śniegu wraz z końmi. Na niektórych ulicach przedeptano ścieżki, lecz tak wąskie, że zaledwie jeden człowiek przejść mógł niemi. Przy spotkaniu się i wymijaniu, przechodnie brnęli w śniegu powyżej pasa.

Handel nie istniał więcej niż przez tydzień zupełnie i sklepów nawet nie otwierano, bo nie było dla kogo. Szkoły, teatry i cyrk były pozamykane, na ulicę wychodził ten tylko, kto musiał koniecznie.

Przez dzięć dni, Odessa, zasypana śniegiem, była jakby odcięta od reszty świata, poczta nie przychodziła, ani jej też odesłać nie było sposobu, wszystkie pociągi w kilkumilowym okręgu miasta, pogrzęzły w śniegu i kilka dni stracono, zanim udało się uwięzionych w śniegach podróżnych — z rozpaczliwego położenia wydobyć. A właśnie 6 stycznia frekwencja na wszystkich kolejach tutejszych była ogromna, albowiem był to czas świąt Bożego narodzenia (według starego stylu) i mnóstwo osób udawało się bądź to do Odessy, bądź też do innych miejscowości, aby święta spędzić w gronie familijnem lub znajomych.

Wszyscy ci podróżni (w łącznej liczbie około 6000 głów), spędzili niemal trzy doby wśród śniegów, bez wody pożywienia i opału. Można sobie wyobrazić jakie straszne były ich przejścia. Niektórzy, majętniejsi i odważniejsi, zapomocą sanek chłopskich wymykali się z zasypanych pociągów: mówię: odważniejsi i majętniejsi, bo przeprawa przez kilkumetrowe zaspy wprost śmiercią groziła, w dodatku zaś, za tańsze pieniądze niż 100 rubli, żaden wieśniak nie byłby się zdecydował ryzykować życie swoje i swoich koni. Wiadomym mi jest wypadek, iż pewien kupiec, ażeby się wydostać z pogrążonego w śniegach około stacji Odessa-Zastawa pociągu i przybyć choćby z pewnem spóźnieniem do miasta, gdzie go oczekiwały ważne sprawy, zapłacił chłopu z Zastawy pięćset rubli sanki.

Łatwo pojąć także, w jakim niepokoju byli mieszkańcy Odessy, którzy w dniu krytycznym oczekiwali przybycia swych krewnych, lub znajomych. Oficjaliści kolejowi nie mogli sobie dać rady z interesentami, żądającymi od nich wyjaśnień i pomocy.

Przez dziewięć dni zdawało się mieszkańcom Odessy, że nagle, w ciągu jednej nocy przeniesiono ich wraz z całem miastem na północ daleką, gdzieś pod mroczne niebo Spicbergu lub Sachalinu. W dodatku, także na morzu szalały burze i zamieci, a w porcie, niemal każdy statek odniósł jakieś uszkodzenie. Żadne statki nie kursowały wzdłuż wybrzeży, a nie obeszło się także i bez ofiar w ludziach.

Dopiero 15 bm., gdy zdołano usunąć część wałów śnieżnych w ulicach, miasto zaczęło dawniejszą odzyskiwać fizjognomię, wygląd jego się ożywił.
J. S.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 29 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7 - 8 wieczorem, prof. dr. W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholowych".

Teatr miejski: „Carmen", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (29): Franciszka Salez. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 4 m. 48.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera Adolfa Haussera ze Lwowa do Stanisławowa.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł ze względów służbowych starszego komisarza budownictwa Marcina Słowika z kierownictwa budowy Lwów I do kierownictwa budowy Lwów II, oraz na ich własne żądanie adjunkta Szymona Biera z dyrekcji w Krakowie do okręgu dyrekcji lwowskiej, a oficjała Juljusza Erbena z dyrekcji we Lwowie, do okręgu dyrekcji krakowskiej.

Stypendjum. P. Filip Zaleski nadał na mocy przysługującego mu w myśl aktu fundacyjnego prawa, stypendjum rocznych 500 k. z fundacji Zygmunta Weisera, Janowi Humeniukowi, uczniowi IV. roku państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Nagła śmierć. W sobotę rano zmarł nagle w swem mieszkaniu pod l. 8 ulica Koralnicka, Jan Ławski, kapitalista, wdowiec, rodem z Sanoka, lat 77 liczący.

Do Henryka Sienkiewicza wysłało obecnie Koło polskie w sejmie pruskim serdeczną depeszę z racji niedawnego jubileuszu znakomitego pisarza. Podpisali ją prezes dr. Szuman, oraz sekretarze p. Grabski i ks. Stychel.

Zamach na królowę hiszpańską. Do berlińskiego *Local Anzeigera* donoszą z Madrytu, że niewyśledzony dotychczas sprawca dokonał zamachu na królowę regentkę hiszpańską. Gdy królowa wraz z dziećmi odbywała przed kilku dniami przejażdżkę na łodzi po stawie w parku pałacowym, ktoś z brzegu strzelił do czółna. Na szczęście strzał nie zranił nikogo, lecz tylko przedziurawił jedną z towarzyszących królowej łodzi. Osoby z przedziurawionej łodzi uratowano.

Rozwinięte natychmiast energiczne śledztwo nie dało żadnego rezultatu. Aresztowano 6 dozorców parku pod zarzutem współwiny w zamachu.

Straszny wypadek zdarzył się na kolei elektrycznej w mieście Lorient we Francji. Oto wskutek szybkiej jazdy wykoleił się jeden wóz i uderzył silnie o słup telegraficzny. Tylny wóz z całą siłą uderzył o przedni i zniszczył go prawie doszczętnie. Sześć osób zginęło na miejscu, a dwadzieścia wyciągnięto z gruzów ciężko rannych. W mieście panuje wielkie oburzenie na zarząd tramwaju, gdyż katastrofa zdarzyła się tylko wskutek tego, że hamulce u wozów były popsute.

Asekuracyjne oszustwo. W New Jersey wpadnięto na trop kolosalnych oszustw z ubezpieczeniem na życie. Formalnie zawiązana spółka oszustów asekurowała się wzajemnie, jak najwyżej, w rozmaitych towarzystwach, a następnie zakupywała trupy w szpitalu Belleuce i przedstawiała je jako zmarłych ubezpieczonych. Charakteryzowano trupy odpowiednio do wyglądu zmarłych i długi czas w ten sposób ciągnięto ogromne zyski, a na trop oszustwa wpadnięto dopiero po dokładnej rewizji trupów w wzmiankowanym szpitalu. Pokazało się przy tej sposobności, że dozorcy szpitala, poprostu mordowali chorych katowaniem, a nawet dusili za pomocą sznurów, aby tylko trupów dostarczyć. Uwięziono wielu z tych dozorców, a nadto kilkanaście innych osób, składających okropne konsorcjum dla zysków.

Bal eskulapów, jak każą przypuszczać dotychczasowe horoskopy, uda się w całem tego słowa znaczeniu i będzie naprawdę pierwszym balem w tym karnawale. Komitet urządzający go dokłada wszelkich starań, ażeby bal ten należał do najbardziej udatnych zabaw karnawałowych tuż po balu prasy, który znowu każdego karnawału jest koroną. Starania wydają nadspodziewanie pomyślny rezultat. Co najciekawszy, że po zaproszenia zgłasza się mnóstwo osób z prowincji. Ładne i zgrabne będą karnety tego balu. Forma bloczka z receptami lekarskiemi a na nim napis tej treści: „Wszech nauk choreograficznych dr. Karnawał ordynuje w Kasynie miejskiem od 9 w. do 5 r. Komitet lekarski liczy na to, że reklamowany przezeń dr, Karnawał znajdzie ogromną falangę pacjentów i pacjentek. Bilety w dniu 30 i 31 stycznia nabyć będzie można w Kasynie miejskiem, w dniach zaś bieżących aż do tego czasu w kancelarji Tow. ratunkowego — rynek.

Nowe stacje telegrafu. Z dniem 1 lutego rb. otwarte zostaną kolejowe stacje telegraficzne: Kołodziejówka, Skałat i Grzymałów dla ogólnej korespondencji telegraficznej.

„Związek rodzicielski" między innemi sympatyczną swą działalność zaznacza tem, że rozdaje między ubogą młodzież szkół ludowych, gromadzącą się w godzinach popołudniowych „na zabawę" w swej szkole gorącą herbatę z bułką na podwieczorek. Herbatę tę rozdziela przydzielona w tym celu w każdej szkole specjalna nauczycielka. Nad wszystkiem czuwa zaś pewnego rodzaju „rada nadzorcza", w skład której wchodzi kilka pań. W ubiegłą sobotę panie te urządziły „objażdżkę" po filjach „Związku rodzicielskiego", aby osobiście zobaczyć, jak też filje te prosperują i czy spełniają należycie swój cel filantropijny. W ten sposób zwiedziła „Rada nadzorcza" szkoły Staszica, Konarskiego, Mickiewicza, św. Marcina i Zimorowicza na Łyczakowie. Wszędzie zastano wszystko we wzorowym porządku. Nad wieczorem zwiedzono jeszcze herbaciarnię centową przy ul. Gródeckiej, gdzie rozdano między biedaków licznie się gromadzących bezpłatnie kilkadziesiąt kubków herbaty, z przydaniem do niej nadzwyczajnej przekąski ku niewymownej radości i wdzięczności obdarzonych.

Z kraju.

Złoczów. (*Samobójstwo?*) Na tutejszej stacji kolejowej spostrzeżono w dniu 16 bm. pod jednym z wagonów pociągu ciężarowego zwłoki niewiadomego z nazwiska ułana, którego prawdopodobnie pociąg ten przejechał przed tutejszą stacją kolejową. Śledztwo sądowe w toku.

Mościska (*Ofiara alkoholu.*) Michał Melnyk, rolnik z Małnowa, powróciwszy w stanie nietrzeźwym z Mościsk do domu, wpadł wskutek własnej nieostrożności do znajdującej się na jego podwórzu studni i utonął.

Janów pow. trembowelski (*Nie szczęśliwy wypadek.*) Zawalił się tu w dniu 16 bm. sufit w domu tamtejszego mieszkańca Chaima Czabana i zabił jego córkę Branę Jorysz.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Smigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Zachwycający program: najsławniejsze atrakcje świata. Littke Carlsen, gentleman-karykatura. Paweł Conchas, król armat. Hasson i Jenny, bieg na toczącej się kuli. Les Lurian, „O północy w młynie" pantomina. Risa Nordström, śpiewaczka liryczna. Trupa Prinzwaly, akrobac. Maks i Hedy Franke, parodyści teatru rozmaitości. Miss Josephine, produkcje na linie. Brothers Orelly, komiczni akrobaci. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Z Kasyna miejskiego.** W niedzielę dnia 3 lutego o godzinie 8-mej „Wieczór biały". Lista otwarta od środy do piątku włącznie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ulicy Gródeckiej dla biednych dzieci złożył p. Mikołajewicz z Krowicy 1 kor.

Dla biednej wdowy po zecerze H. złożył w dalszym ciągu w naszej administracji p. S. Z. ze Lwowa 2 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (C). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: L. A. 2 k.; Teodora Moese z Muszyny 3 k. Razem **(C) 5 k.**

Poprzednio wykazano 6.334 k 81 h., a więc razem **(I–C) 6.339 k. 81 h.**

Zmarli:

Teofila z Sidorowiczów Nikoliczowa, zmarła we Lwowie w 77 r. życia.

Wilhelmina Clima, ciotka generał-majora i brygadjera artylerji XI. korpusu p. Karola Suzaevica, zmarła we Lwowie w 62 r. życia.

Z Jaremcza donoszą nam, że zmarła tam żona tamtejszego właściciela hotelu i wielkiej restauracji Amalja z Aleksandrowiczów Skrzyńska, przeżywszy lat 37.

W Bernie zmarł prałat i opat Augustynów ks. Anzelm Rambouszek, w 77 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w środę po raz pierwszy „Ocknienie", sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego.

We czwartek „Fatinica", operetka w 3 aktach Fr. Souppego, z udziałem pań: Schuppówny, Łopatyńskiej, Kliszewskiej, Miłowskiej; pp.: Boguckiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kiczmana i innych.

Z teatru. „Ocknienie", sztuka w 3 aktach Kazimierza Rakowskiego, ukaże się po raz pierwszy na naszej scenie w środę. Przedstawienie „Fatinicy" dla lepszego przygotowania odłożone na czwartek. Zakupione już bilety, kasa teatralna wymienia na ten dzień.

Niemcy o Lewandowskim. Wiedeńska *Reichswehr* zamieściła pt. *Bilder aus Krakau* fejleton pana C. Nitrama, w którym w ustępie o kościele Panny Marji, czytamy między innemi: „Tablica pamiątkowa przy bocznem wejściu należy — zdaniem mojem — do największych ozdób tego kościoła. Jest to płyta marmurowa dłuta Lewandowskiego, z głową księżnej Marceliny Czartoryskiej. Nie często zdarza się widzieć rysy starszej kobiety o takiej wyrazistości i takim powabie. Napis towarzyszący tym wyrazom, jest przy całej prostocie niezwykle wymowny: „Kochała Ojczyznę, sztuki, biednych, a nadewszystko Boga".

Z OPERY.

(*„Carmen" — Bizeta*).

Arcydzieło francuskiego kompozytora nie straciło w ciągu długoletnich tryumfów scenicznych nic ze swego uroku i zawsze, jak dawniej, pociąga publiczność żądną muzyki silnej, charakterystycznej a pięknej. Wczorajsze przedstawienie tej opery, pierwsze w obecnym sezonie i w nowym teatrze, było zajmującem jeszcze i z tego powodu, że wykonano ją przy zmienionej częściowo obsadzie, a przy pulpicie dyrygenta zasiadł po raz pierwszy nowy kapelmistrz, p. Spetrino. Wykonanie opery świadczy bardzo dodatnio o jego zdolnościach. Chóry i orkiestra wywiązały się wczoraj ze swego zadania znakomicie, zgodność między orkiestrą a solistami została zachowana z wielką ścisłością, całość zaś przygotowana starannie, czyniła wrażenie jednolite.

Soliści — na ogół biorąc — odśpiewali swe partje również dobrze, a przynajmniej zupełnie poprawnie. Naczelna wzmianka należy się tu pannie Strassernównej, której „Carmen" jest zarówno pod względem gry, jak i wokalnego opracowania, kreacją wielce udałą. Pani Ruszkowska, która śpiewała po raz pierwszy partje Micaeli, miała chwile bardzo szczęśliwe i śpiewała od początku do końca czysto, zniewalając słuchaczy metalicznem brzmieniem swego głosu. P. Warmutha pamiętają Lwowianie jako Don Josego z przed lat kilku i, nie można powiedzieć, ażeby czas ubiegły wpłynął tylko dodatnio na rutynę i głos śpiewaka. Możnaby nawet powiedzieć, że górne tony straciły nieco ze swej świeżości: jedno tylko pozostało niezmienione: p. Warmuth śpiewał i wczoraj — jak przed laty — po włosku...

Pani Kasprowiczowa, oraz pp. Bogucki, Kiczman i Paszkowski, byli bez zarzutu, słynny kwintet w akcie drugim wywołał huczne oklaski. Również gorąco oklaskiwano przygrywkę do aktu trzeciego (flet, arfa i orkiestra); jestto zresztą jeden z najładniejszych numerów w operze, a z niewiadomych powodów stale go dotychczas we Lwowie opuszczano.

Wystawa wczorajszej opery była efektowna, możnaby jednak zarzucić reżyserji, że „tłum" biorący udział w uroczystym pochodzie w akcie ostatnim, był — niedość liczny.

Stypendja.

Na wczorajszej sesji Wydziału krajowego nadano następujące stypendja:

Uniwersytet lwowski. Wydział prawny: Eugenjusz Marek Markiewicz, z fundacji G. Aywasa 600 k.; Leon Pilecki z fund. Dydyńskiego 1.200 k.; Władysław Rylski z fund. Żurakowskiego 525 kor.: Roman Sokołowski z f. Żurakowskiego 525 k.: Roman Męciński, z fund. Potockiego 420 k.; Antoni Dąbrowski, z f. Potockiego 420 k.; Zygmunt Jasiński, z f. Potockiego 315 k.; Władysław Kozicki, z fund. Barczewskiego 600 k.: Antoni Müller, z fund. Siemianowskich 400 k.; Jan Mallachowski, z f. Baz. Towarnickiego 400 k.; Henryk Kułakowski, z fund. Głow. 420 k.; Kazimierz Leneczegski, z f. Głow. 420 k.; Eugeniusz Futyma, Tadeusz Mikslewicz, Mieczysław Siczyński i Konstanty Dub, wszyscy czterej z fund. Głow. po 315 kor.

Wydział filozoficzny, Lwów. Józef Tabor i Gustaw Schweiner obaj z f. Głow. po 420 k., Władysław Żłobicki z f. Żurak. 420 k., Zdzisław Kultys z f. Zakordonow. 420 k., Jan Oko z f. Zakordonowej 420 k., Eliasz Hawryluk, Szymon Kopytko, Józef Machowski i Bronisław Wysoczański wszyscy trzej z f. Głow. po 315 k.

Wydział medyczny. Lwów: Jan Puzdrowski, z f. Dydyńskiego 1.200 kor.: Paweł Skrowaczewski, z f. Niezabit. 1.000 kor.: Włodzimierz Czapelski i Włodzimierz Huzar, obaj z fund. Głow. po 420 kor.: Mieczysław Nowosad, z f. Głow. 315 kor.: Władysław Wernicki, z fund. Zawadzkiego 315 k.: Stanisław Czepielowski, z fund. Głow. 315 kor.: Franciszek Bojarski, z f. Żalchock. 231 kor.

Wydział prawny w Krakowie: Alfred Hubischta, Tadeusz Dżurzyński i Władysław Janik, wszyscy trzej z fund. Petryczyna po 400 kor.: Jan Ryglowski, z fund. Głow. 420 kor.; Feliks Borowczyk i Jan Szpyza, obaj z fund. Głow. po 315 kor.

Wydział filozoficzny w Krakowie. Bolesław Kielski z f. Barczewskiego 600 k., Bogusław Serwin z f. Petryczyna 400 k., Jan Jarosz z f. Głow. 420 k., Adam Utschik z f. Petryczyna 400 k., Franciszek Duda i Stanisław Fischer obaj z f. Głow. 315 k.

Wydział medyczny w Krakowie. Bolesław Swolkien i Władysław Pawlica obaj z f. Barczewskiego po 600 k., Jan Frączkiewicz i Cezar Komorowski obaj z f. Głow. po 315 k., Władysław Filipkiewicz z f. Petryczyna 250 k.

Politechnika Lwów. Kazimierz Straszewski i Jerzy Jasiński Dydyńskiego 1.200 k., Aleksander Wolski i Stefan Dąbrycz Barczewsk. 500 k., Wacław Krzyżanowski i Zygmunt Russocki Zawadzk. 420 k., Marceli Marcichowski Siemianowskich 400 koron, Wiesław Bączalski, Feliks Karabiński i Michał Broszko z f. Towarnickiego 400 kor. Wacław Stefan Balicki i Jan Fedorowicz Żalch. 231 kor. Emil Karol Bratro, Ludwik Goltental, Wojciech Moroń, Franciszek Władysław Kuhn, Juljan Ferdynand Lauterbach, Wacław Nowakowski, Romuald Rosłoński z f. Głow. 315 kor.

Gimn. Bąkowice. Kazimierz Ignacy Adam Papara, fam. Wierzbickiego 720 k.: Juljusz Marjan Władysław Koppens, z f. Pukalskiego 200 k.

Gimn. Bochnia. Tadeusz Łucjan Kazimierz Zieliński, z f. Andrzejowskiej 160 k.: Adam Mikołaj Machnicki, z f. Laskowskich 400 k.; Franciszek Sypek i Szymon Piech, obaj z f. Głow. 315 k.

Gimn. Brody. Mieczysław Dobrucki, z f. Rusyana 315 k.

Gimn. Brzeżany. Stanisław Szafran, z f. Pukalskiego 200 k.

Gimn. Buczacz. Zygmunt Leszczyński, z f. Żalchowskiego 231 k.

Gimn. Drohobycz. Stanisław Czarnik, z f. Żurakowskiego 315 k.

Gimn. Jarosław. Stefan Strzelecki, z f. ks. Nowakowskiego 180 k.; Jan Koziak, z f. Radymieńskiej 120 k.: Czesław Mączyński, z f. Żurakowskiego 315 k.: Józef Brzystek, z f. Głowińskiego 315 k.

Gimn. Jasło. Michał Karol Miszewski, z f. Wierzbickiego 720 k; Franciszek Oziębły, i Stanisław Sozański z f. Głowińskiego 315 k.

Gimn. Kołomyja (polskie). Michał Szczerbaniuk, z f. Głowińskiego 315 k.; Mikołaj Światłowski, z f. Pukalskiego 200 k.; (ruskie) Mikołaj Polek, z f. Głowińskiego 315 k.

Gimn. św. Anny., Kraków. Kazimierz Tadeusz Kobzdaj, Jan Tomaszkiewicz i Władysław Rudnicki, wszyscy trzej z f. Petryczyna po 250 koron.

Gimn. św. Jacka. Kraków. Ludwik Sojka f. Pukalskiego 200 k., Andrzej Dziadyk f. Skibińskiego 200 k.

Gimn. III., Kraków. Israel Mantel z f. Biera 372 k., Tadeusz Wisłocki, Jan Kulinowski i Roman Dziurzyński, wszyscy trzej z f. Głow. po 315 k., Adam Bittner z f. Rolanda 410 k., Tadeusz Łaszcz i Jan Jaworski obaj z f. Żalchockiego po 231 k.

Gimn. akademickie, Lwów. Michał Woźniak i Roman Drohomirecki, obaj z f. Głow. po 315 k.

Gimn. Franc. Józefa, Lwów. Stanisław Zurakowski z f. Żurakowskich 525 k., Adam Filipowski z f. Pukalsk. 200 k., Tadeusz Hoszard z f. Głow. 315 k., Antoni Derkacz, Jan Biłyk i Jan Składnik, wszyscy trzej z f. Głow. po 315 k.

Gimn. IV., Lwów. Stanisław Gorecki z f. Głow. 315 k., Aleksander Cseszniak z f. Rusyana 315k., Stanisław Białoskórski z f. Zawadzkiego 315 k.

Gimn. V., Lwów. Roman Poznański z f. Głow. 315 k., Michał Kinczyk z f. Rolanda 410 koron.

Gimn. N. Sącz. Marcin Gołąb f. Sądeckа 200 k.

Gimn. Podgórz. Józef Sroka i Eugeniusz Baliński z f. Głow. 315 k.

Gimn. I. Przemyśl. Michał Bakalus z f. Głow. 315 k.

Gimn. II. Przemyśl. Piotr Gemba z f. Głow. 315 k.

Gimn. Rzeszów. Kazimierz Kotula i Jan Chmaj z f. Głow. 315 k.

Gimn. Sambor. Aleksy Bereźnicki z f. Bereźnickich 80 k., Franciszek Lichwa z f. Głow. 315 k.

Gimn. Sanok. Roman Bobowski i Michał Gładysz, obaj z f. Głow. po 315.

Gimn. Stanisławów. Karol Szuszkiewicz z f. ks. Skibińskiego 200 k., Roman Indyszewski z f. Artymowicza 90 k.

Gimn. Stryj. Czesław Szpotowicz z f. Głow. 315 k.

Gimn. Tarnopol. Grzegorz Hołowka i Adolf Mikulski obaj z f. Głow. po 315 k.

Gimn. Tarnów. Marjan Kukiel z f. Zawadzkiego 315 k., Maksymiljan Starzewski i Ludwik Starzewski obaj z f. Głow. po 315 k., Stanisław Kordela z f. ks. Skibińskiego 200 k., Stanisław Piwowarczyk z f. Głow. 315 k.

Gimn. Wadowice. Kazimierz Dadej z f. Romanowskiego 300 k.

Szkoła realna Kraków. Jan Pieniążek z f. Kurdwanowskiej 500 k. na r. 1900/901 subs., Michał Imidowicz z f. Laskowsk. 300 k. (od pół. r. 1900/901), Zdzisław Bodurkiewicz z f. Głow. 315 k., Józef Zaczek z f. Romanowskiego 300 k.

Szk. realna Lwów, Roman Biżowka z f. Głow. 315 k.

Szk. realna Stanisławów. Piotr Obmiński i Stefan Bryła, obaj z f. Głow. po 315 k.

Szk. realna Tarnopol. Jan Medyński z f. Jezienickich 600 k. Romuald Wowkonowicz z f. Głow. 315 k.

Seminarjum naucz. żeńskie we Lwowie. Olga Friedmannówna z f. Rolanda 320 k. i Marja Paklerska, pryw. sem. Strzałkowskiej, z f. Rolanda 320 k.

Szkoły przemysłowe. Lwów: Stanisława Laskowska z f. Laskowsk. 400 k.; Kraków: Jan Krzyżanowski, Józef Ziedek i Leon Płatek, wszyscy trzej z f. Petryczyna po 400 k.

Szkoły ludowe. Elżbieta Uścieńska, szk. wydz. im. kr. Jadwigi, Lwow, z f. Uścieńskich 100 k.; Jan Szumski, szk. im. św. Wojciecha, Kraków i Franciszek Rawski, szk. wydz. św. Anny, Lwów, obaj z f. dra Morawskiego po 120 k., Marja Baranowska św. Anny Lwów z f. Laskowskich 300 k.

Szkoła r. Czernichów. Artur Rzewuski, Andrzej Zbrożek i Jan Mikułowicz, wszyscy trzej z f. Petryczyna po 250 k.

Gimn. Cieszyn. Jan Dadak z f. Pukalskiego 200 k.

Zasadnicze orzeczenie trybunału administracyjnego.

Zasadnicze orzeczenie trybunału administracyjnego zapadło przy rozprawie dnia 24 stycznia br. w sprawie dotyczącej gminy m. Lwowa. Jak wiadomo, ustawa z r. 1893 przyznała 20-letni opust w podatkach czynszowych i dodatkach tak krajowych, jak i gminnych dla nowych domów, które powstaną w miejsce 181 domów, w przyszłości zburzyć się mających.

Właściciel jednego z takich nowowybudowanych domów zażądał od gminy m. Lwowa, ażeby z domu swego również i t. z. grosza czynszowego do kasy miejskiej nie opłacał. Rada miasta odmówiła temu żądaniu, a wydział krajowy nie uwzględnił zażalenia właściciela realności, przeciw uchwale rady miasta wniesionego.

Właściciel domu wniósł skutkiem tego zażalenie do tr[illegible] administracyjnego, opierając się na tem, że grosz czynszowy jest dodatkiem do podatku czynszowego, a gdy domowi przyznano opust tak w podatkach czynszowych, jak i w dodatkach gminnych do tychże, przeto zwolniono temsamem dom także od opłaty grosza czynszowego.

Dnia 24 stycznia b. r. odbyła się w tej sprawie w trybunale administracyjnym publiczna rozprawa.

Gminę m. Lwowa zastępywał syndyk miejski adw. dr. Pomianowski, który w obszernem, znakomicie opracowanem przemówieniu dowodził, iż grosz czynszowy nie jest dodatkiem do podatku czynszowego, lecz jest świadczeniem, które dotyka tylko osoby najmujące, zaczem nie ma charakteru danin składanych na rzecz potrzeb gminnych od nieruchomości.

Trybunał administracyjny odrzucił skargę właściciela realności i przyznał gminie m. Lwowa znaczne koszta sporu. Motywa odmowy zgadzają się w zupełności z wywodami syndyka dra Pomianowskiego.

Przepowiednie na r. 1901.

Paryż ma swoją Pytję — jest nią „jasnowidząca" pani Lay-Fondvielle, przez której usta tajemnicza istota, „Julią" zwana, głosi jakoby przy różnych sposobnościach przepowiednie. Zmiana roku i wieku nadaje się bardzo do wróżb takich; jeden ze współpracowników *Gaulois* odwiedził tedy „jasnowidzącą", która nie poskąpiła mu nowin, natchniona przez „Julię".

Na zapytanie o wojnę w Transwaalu, — bo czyż można było zacząć od innej sprawy? — odpowiedziała wróżbiarka: „Będzie długa, ale Boerowie odniosą zwycięztwo; prowadzą ich doskonale dwaj wodzowie. Boerowie chcą żyć w niezależności i są wrogo usposobieni nawet dla idei sądu rozjemczego, gdyż ograniczyłby tylko ich wolność. Mimo to wszakże wojna zakończona będzie pewnego rodzaju sądem polubownym. Królowa Wiktorja nie jest dla sądu wrogo usposobiona, a wiele osób z jej otoczenia popycha ją wprost do takiego zakończenia krwawego boju. Anglicy mają zresztą dosyć tej wojny".

Po Transwaalu kolej oczywiście na Chiny. „Tam nie zajdzie już nic ważnego", zapewnia pani Lay-Fondvielle, — „wojna jest skończona. Chińczycy będą się wprawdzie buntowali od czasu do czasu, ale wypadki nie przybiorą już charakteru tak tragicznego, jak w roku ubiegłym". — O sprawie Dreyfusa, na nowo wskrzeszonej, „Julia" mówić nie chce, bo nie zajmuje się polityką wewnętrzną. Pomimo to oznajmia, że ministerstwo obecne będzie wkrótce obalone. W lutym zapanuje we Francji wielkie wzburzenie, sfery rządzące i parlament będą miały ciężkie kłopoty. W ciągu roku zaś nastąpi aż kilkakrotna zmiana rządu.

Katastrof i wypadków przepowiada „Julia" na rok bieżący niemało. Możemy się tedy spodziewać licznych katastrof kolejowych, będziemy mieli pożar teatru i opery, pożary fabryk i składów z towarami, liczne morderstwa, czego zresztą i bez przepowiedni tajemniczej „Julji" byliśmy pewni. W lipcu i sierpniu panować będą upały i susza: na wrzesień i październik zapowiedziane są powodzie, całe miasta ulegną zalaniu. Żniwa wydadzą plon obfity. Francja zbierze dużo zboża i dużo wina. Orkanów i burz nie będzie.

Okrucieństwa pruskiego żołdaka.

W Wrocławiu skazany został podoficer Barton za pastwienie się nad żołnierzami na 5 miesięcy więzienia. Proces toczył się publicznie, choć obrońca oskarżonego wniósł o wykluczenie publiczności. Oskarżony przyznał się, że zawsze bardzo surowo obchodził się ze swymi podkomendnymi, pomiędzy którymi byli głównie Polacy. Obrywał im uszy, bił rozmaitemi narzędziami po rękach i twarzy i kułakował ich przy lada sposobności. Najwięcej ucierpiał kirasjer Zorn, którego tak zbił, że tenże krwią się zalał, a stało się to podczas pobytu cesarza Wilhelma w Wrocławiu. Zrozpaczony żołnierz, który jako dwuroczny ochotnik wstąpił do wojska i według zeznania przełożonych był bardzo pilnym w służbie, nie odważając się na podanie skargi do wyższej władzy, co, jak wiadomo, w wojsku jest bardzo trudnem, postanowił zakończyć życie samobójstwem. W tym celu wbił sobie nóż w gardło i piersi; leży obecnie ciężko chory w szpitalu wojskowym. Tym sposobem wyszło na jaw nieludzkie postępowanie podoficera Bartona. Za to wszystko sąd wojenny skazał Bartona na 5 miesięcy więzienia bez dalszych następstw. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że Barton działał tak w skutek „źle zrozumiałej gorliwości w służbie".

„Unio catolica" w świetle cyfr.

Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie przesłało do konsystorza odezwę w sprawie „Unio catolica", w której wykazuje, że towarzystwo nie zabierałoby głosu w tej sprawie, uznając każdą rzetelną konkurencję, ale z bilansów „Unio catolica" z lat ubiegłych można powziąć wątpliwość, czy towarzystwo „Unio catolica" będzie w możności uczynienia zadość zobowiązaniom zaciągniętym wobec swoich członków.

Odezwa, rozrzucona po całym kraju, powiada, że Towarzystwo to stoi na tak silnych i potężnych podstawach, iż żadna siła nie będzie w stanie ruszyć go z posad. „Unio catolica" została założoną we Wiedniu w celach zabezpieczenia majątków kościelnych, dzwonów od pęknięcia i t. d.

Cyfry te, wyżej podane, same dość jasno przemawiają za siebie.

Towarzystwo to wykazuje przez szereg lat same straty, a w latach ostatnich tak małe zyski, iż bardzo łatwo może zajść potrzeba, która zmusi Towarzystwo do zażądania opłat dodatkowych od swoich członków, którzy są do takich dodatkowych opłat obowiązani na podstawie wzajemności. Ogółem **straty** przedstawiają się w sumie **138.829 kor. 92 hal.**

Stan bilansowy tego towarzystwa przedstawia się, jak następuje: Rok 1891 zamknięto ze stratą 18.032 k. 40, r. 1892 ze stratą 13.797 k. 82 h., r. 1893 ze stratą 44.683 k., r. 1894 ze stratą 69.073 k., r. 1895 ze stratą 44.080 k. 26 h., rok 1896 przyniósł zysk 22.115 k. 8 h., r. 1897 przyniósł zysk 42.990 k., r. 1898 przyniósł zysk 2.935 k. 10 h., r. 1899 przyniósł zysk 5.911 k. 46 h.

Suma to bardzo znaczna w porównaniu z funduszem gwarancyjnym który właściwie wcale nie istnieje, gdyż został już przez powyższe kwoty zupełnie pochłonięty. Taki stan może towarzystwo doprowadzić do ruiny. W końcu wykazuje ta odezwa, że taryfa w „Unio catolica" jest droższa o wiele od taryfy w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z Kolei.** Połudn.-niemiecki-austr.-węgierski Związek kolejowy. Z ważnością od 1 lutego 1901 wchodzi w życie dodatek III do części II zesz. 10, z dnia 1 grudnia 1898.

Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Do taryfy dla powyższego ruchu (część II, zesz. 1 z dnia 1 grudnia 1900) pojawił się dodatek z poprawkami, względnie uzupełnianiami, który pomiędzy innymi zawiera zmianę postanowień reekspedycyjnych, oraz wciągnięcie stacji Skawina do taryfy dla olejów mineralnych.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 28 stycznia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50 pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·60 do 13·—; owies obroczny 12·20 do 12·60, owies na termin 11·60 do 12·40; jęczmień pastewny 11·— do 11·50 jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 12·50 do 13·50; bobik 11·50 do 12·50; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·40 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 90 — do 160·—. tymotka 38·— do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Co do pszenicy ceny lokalne przeważają, co do żyta i owsa usposobienie stale dobre.

— **Petersburg** 28 stycznia. *Goniec rządowy* ogłasza ukaz ministra skarbu, który postanawia: Zagraniczni posiadacze 4-procentowej renty rosyjskiej, którzy mieszkają za granicą, jakoteż zagraniczni, ale w Rosji żyjący właściciele wspomnianej renty, zostają uwolnieni od wszelkiego opodatkowania ich dochodów z kapitałów.

— **Wiedeń** 28 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·42 do 6·43, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja w kursach pszenicy i kukurydzy słabsza, żyta i owsa stała.

— **Budapeszt** 28 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7·54, na październik od 7·64 do 7·65; żyto na kwiecień 7·31 do 7·33; owies na kwiecień 6·08 do 6·09; kukurydza na maj od 5·05 do 5·07; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 28 stycznia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja słabsza.

Z ostatniej chwili.

Jeden ze współpracowników organu naftowego interwiewował wczoraj p. Stojałowskiego, który przybył do Lwowa, celem złożenia wizyty hołdowniczej ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu.

P. Stojałowski oświadczył, iż odbędzie we Lwowie konferencję z pp. Stapińskim i Breiterem, poczem w poniedziałek udaje się wprost do Wiednia, gdzie posłowie ludowi i stojałowszczycy odbędą pod jego przewodnictwem posiedzenie. P. Stojałowski rzekł, że posłowie opozycyjni absolutnie nie wstąpią do Koła polskiego, gdyż im nie chodzi tylko o zmianę statutu Koła, lecz także o zmianę całego systemu i ducha Koła. Dopóki to nie nastąpi, nie ma, zdaniem p. Stojałowskiego, mowy nawet o jakiejś wspólnej akcji.

O przyszłości parlamentu, wyraził się ks. Stojałowski, iż nie wierzy w to, żeby nowy parlament długo istniał. Wszelkie usiłowania uczynienia go zdolnym do pracy, spełzną na niczem, a „wolna ręka" Koła polskiego nic nie pomoże.

Akcja posłów ludowych rozpocznie się od wniesienia całego szeregu interpelacyj o nadużycia wyborcze i o praktyki starostów, a następnie posłowie ci wznowią dawny wniosek o gimnazjum cieszyńskiem. Interpelacje te podpiszą: 8 posłów ludowych, 4 Rusinów, Breiter i jak się spodziewa p. Stojałowski, narodowi robotnicy czescy. W tej sprawie odbędzie p. St. w środę konferencję z p. Klofacem.

† Królowa Wielkiej Brytanji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 27 stycznia. Niemiecki następca tronu przybył do portu Wiktorja i udał się następnie dalej przez Londyn do Portsmouth, dokąd przybył wczoraj cesarz Wilhem z Osborne.

Londyn 27 stycznia. Dzienniki poranne donoszą, że król Edward zamianował cesarza Wilhelma marszałkiem armji angielskiej, we wdzięcznem uznaniu miłości cesarza Wilhelma dla zmarłej królowej, oraz dla cesarzowej Fryderykowej.

Londyn 28 stycznia. Król Edward VII nadał cesarzowi niemieckiemu djamenty orderu Podwiązki.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapstadt 27 stycznia. 20 policjantów angielskich poddało się dnia 21 b. m. w miejscowości Devoudal Boerom bez oporu.

Kapstadt 27 stycznia. Boerowie wysadzili w powietrze most kolejowy koło Fourtenstreams i zabrali jeden pociąg wojskowy.

Londyn 28 stycznia. Lord Kitchener donosi z Pretorji pod datą 26 b. m.: Anglicy stoczyli wczoraj koło Myddelfontein walkę z Boerami, którymi dowodził Delarey. Boerów odparto. Anglicy mieli w tej walce 4 zabitych i 39 rannych.

Także koło Carotina odbyła się potyczka z Boerami; walka trwała 5 godzin, skończyła się wyparciem Boerów z ich stanowisk. Tu stracili Anglicy jednego zabitego i mieli 15 rannych.

Encyklika papieska.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Rzym 27 stycznia. Wczoraj pojawiła się encyklika Ojca św. „O chrześcijańskiej demokracji". Rozdano ją wczoraj kardynałom, ambasadorom, oraz wielu wyższym dostojnikom St. Kurji. Encyklika wypełnia broszurę o 20 stronach. Papież wspomina przedewszystkiem o dwóch poprzednich encyklikach, które zajmowały się kwestją socjalną, mianowicie pt.: *„Quod apostoli muneris"* i *„Rerum novarum"*. Stosownie do tych encyklik katolicy poświęcili całą swą działalność czynom społecznym, aby nieść pomoc robotnikom. Papież wylicza wszystko to, co na tem polu uczyniono, więc założenie sekretarjatu robotniczego, kas rolniczych i kas oszczędności robotników różnych kategorji.

Papież sądzi, że miano chrześciańskiego socjalizmu nie jest odpowiedniem. Katolicy, którzy zajmują się kwestją socjalną, zwykle bywają nazywani chrześcjańskimi demokratami, ale i to nawet miano wywołuje u niektórych pewne niezadowolenie. Różnice, jakie w tym względzie tu i ówdzie nastąpiły. Ojciec św. chciałby obecnie usunąć. Trzeba pomiędzy socjalizmem a chrześcjańską demokracją zrobić dokładną, dobitną różnicę. Pierwszy zajmuje się wyłącznie dobrem materjalnem i stara się osiągnąć zupełną równość i wspólność własności, chrześcjańska demokracja zaś szanuje zasady ustaw boskich i starając się o polepszenie materjalnego losu, ma także na oku duchowe dobro narodów. Nie powinno się mięszać chrześcjańskiej demokracji z demokracją polityczną, bo pierwsza może i musi, tak jak kościół podciągać się pod różne formy rządu.

Chrześcjańska demokracja musi oprócz tego szanować prawo władzy cywilnej. Taka chrześcjańska demokracja, w ten sposób pojęta, nie wywołałaby nigdzie niezadowolenia. Istotna różnica musi być usunięta. Katolicy powinni się troszczyć o złagodzenie różnic socjalnych, o rozwiązanie kwestji socjalnej i o poprawienie losu robotników.

Papież zachęca wszystkich katolików, aby w tym duchu działali. Jest rzeczą mniejszej wagi, czy taka akcja na korzyść robotników będzie się nazywała socjalną akcją katolików, czy demokracją chrześcjańską. Najważniejszą rzeczą jest, aby wszyscy katolicy byli ze sobą w zgodzie i wszystkie swe siły poświęcili temu celowi.

Papież kończy napomnieniem katolików, aby trzymali się tych zasad i działając w ten sposób unikali jednak charakteru rewolucyjnego, szanowali ustawy i starali się, aby wobec pracodawców był zawsze zachowany szacunek i poważanie i aby przestrzegane były praktyki religijne. W ten sposób osiągnie się na całym świecie pokój socjalny. — Encyklika datowaną jest 18 stycznia.

Rzym 28 stycznia. Encyklikę papieską o chrześcjańskiej demokracji, którą onegdaj rozdano w postaci broszury kardynałom i dygnitarzom Watykanu, ogłosił obecnie w dosłownem brzmieniu *Osservatore Romano.*

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 27 stycznia. Prezydent gabinetu dr. Koerber odbył wczoraj dłuższą konferencję z p. Jaworskim, a następnie z byłym prezydentem izby poselskiej dr. Fuchsem.

Wiedeń 27 stycznia. Zarząd niemieckiego stronnictwa ludowego zaprosił wszystkich posłów, którzy kandydowali na program tego stronnictwa, na wspólne posiedzenie na środę.

Na posiedzeniu tem odbędzie się wybór zarządu stronnictwa, oraz będzie przeprowadzoną dyskusja polityczna o stanowisku, jakie stronnictwo to ma zająć wobec rządu i innych stronnictw w izbie poselskiej. Jak słychać ma być uczyniony wniosek, aby stronnictwo połączyło się silniej z radykałami niemieckimi przez utworzenie wspólnego komitetu wykonawczego i aby tak członkowie stronnictwa niemiecko-ludowego jak i radykali niemieccy w sprawach dotyczących języka i spraw niemieckich postępowali wspólnie.

Wiedeń 28 stycznia. Radykali niemieccy na odbytym wczoraj wiecu w Bodenbach, uchwalili przystąpić do programu, ogłoszonego przez Schoenerera i postanowili nie łączyć się z *Gemeinbürgschaft*, lecz założyć odrębną grupę wszechniemiecką, stojącą poza *Gemeinbürgschaft.*

Godząc się na program Schoenerera grupa ta stawia w swoim programie hasło: *Los von Rom.*

Wczorajsza uchwała radykałów jest policzkiem dla niemieckiego stronnictwa ludowego, które już umizgało się do schoenererowców i chciało z nimi się połączyć.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, kanclerz hr. Bülow przy obradach nad etatem rolniczym zabrał głos, celem wyjaśnienia stanowiska rządu w sprawie wniosku hr. Limburg-Stirum, co do nowej taryfy cłowej. Hr. Bülow oświadczył, że uznaje trudne położenie, w jakiem znajduje się rolnictwo i ożywiony jest gorącem życzeniem, by stosunki rolnictwa polepszyły się. Rząd gotów jest w tym celu zgodzić się na wystarczające i odpowiednie podwyższenie ceł ochronnych dla produktów rolniczych, a starać się także będzie o przyspieszenie przedłożenia nowej taryfy cłowej.

Berlin 27 stycznia. W sejmie pruskim w dalszym ciągu dyskusji kilku mowców zwalczało podwyższenie ceł ochronnych. Poseł R i c h t e r powiedział, że podwyższenie ceł jest najlepszym środkiem agitacyjnym dla socjalistów. Mowca zarzuca konserwatystom, że prowadzą handel przedłożeniem kanałowem, chcąc w zamian za nie wyhandlować podwyższenie cła. Hrabia L i m b u r g - S t i r u m zastrzegł się przeciwko temu zarzutowi i wyraził kanclerzowi Buelowowi podziękowanie za jego wczorajsze oświadczenie. Wniosek Limburg-Stiruma, o podwyższenie cła ochronnego dla produktów rolnictwa został w imiennem głosowaniu 238 głosami przeciwko 43 przyjęty.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 27 stycznia. Cesarzowa wdowa niemiecka Fryderykowa ma się znacznie gorzej, tak, że lekarze obawiają się katastrofy. Do pogorszenia zdrowia przyczyniła się wiadomość o śmierci królowej Wiktorji, matki cesarzowej. Do łoża chorej wezwano jej córkę Zofję, żonę greckiego następcy tronu.

Wiedeń 27 stycznia Żona greckiego następcy tronu, księżna Zofja, przybyła tu wczoraj, a dziś rano odjeżdża do łoża matki swej cesarzowej Fryderykowej do Cronberg.

Dar kraju dla króla.

Nisz 27 stycznia. Skupczyna przyjęła wczoraj wniosek, na podstawie którego kopalnie w Majdanpek, będące dotychczas własnością państwa, obecnie przechodzą jako dar na własność króla Aleksendra. Podarunek ten uczyniony przez kraj królowi ma być dowodem i objawem miłości kraju i narodu dla dynastji królewskiej.

Zamach morderczy.

Bruksela 27 stycznia. Namiestnik prowincji Luksemburg p. Orban Quivry, został wczoraj zamordowany. Morderca na miejscu odebrał sobie życie. Władze sądowe z Leodjum rozpoczęły w tej sprawie energiczne śledztwo.

Bruksela 27 stycznia. Okazuje się, iż Orban padł z ręki szaleńca. Morderca nazywa się Schneider i był urzędnikiem namiestnictwa. Ostatnie trzy miesiące spędził w zakładzie dla obłąkanych w Brukseli i wczoraj rano wypuszczony został z zakładu jako wyleczony. Wyszedłszy z niego, kupił sobie rewolwer, wsiadł na pociąg i pojechał do pałacu p. Orbana. Tam przypuszczony do niego na audjencję, rozmawiał z nim czas dłuższy, a gdy skończył i p. Orban podał mu na pożegnanie rękę, Schneider wydobył szybko z zanadrza rewolwer i dał do namiestnika trzy strzały.

Jeden z nich trafił namiestnika w serce. Schneider widząc namiestnika upadającego na ziemię, zanim nadbiegła służba, skierował rewolwer do siebie i celnym strzałem wymierzonym w skroń, położył siebie trupem na miejscu.

Jassy 27 stycznia. Umarł tu ks. Dymitr Stourdza, dawny pretendent do tronu rumuńskiego.

Berlin 27 stycznia. W filji tutejszego Creditbanku odkryto malwersację na 200.000 marek, popełnioną przez dwóch urzędników banku. Władze postanowiły przeprowadzić jak najściślejsze rewizje we wszystkich instytucjach finansowych w całem państwie.

Petersburg 27 stycznia. Car i carowa wraz z dziećmi w towarzystwie W. księcia Sergiusza i księstwa heskich przybyli tutaj witani entuzjastycznie przez ludność.

Nizza 28 stycznia. Biskup Chapon odmówił przyjęcia krzyża kawalerskiego legji honorowej, nadanego mu przez prezydenta ministrów, powołując się na stosunki polityczne.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

W rocznicę śmierci pułk. Kilińskiego odbyło się wczoraj rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów za spokój jego duszy. Nabożeństwo odprawiono za staraniem stowarzyszenia szewców lwowskich wspólnie z centralnym zawodowym związkiem im Kilińskiego. Po nabożeństwie odbyło się w lokalu związku skromne śniadanie.

Opawa, według ostatniego spisu ludności, liczy 24.800 mieszkańców, tj. o 3.300 więcej, niż przed 10 laty. Biała liczy 8.000 mieszkańców. Bielsk zaś bez wojska 16.500.

Lekarzy w Austrji jest 10.576, z tego na Galicję przypada 1.313.

Kraków. (*Wichura*). Dziś (poniedziałek) od rana szaleje nad Krakowem śnieżyca. Wicher jest tak silny, że strąca cegły i dachówki z dachów, przewraca ludzi na ulicach, zrywa szyldy ze sklepów. Od czasu do czasu chmury tak zakrywały cały horyzont, iż w południe było ciemno, jakby o zmroku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 stycznia.

(fr.) Bardzo znaczne potanienie gotówki w eskoncie prywatnym na wszystkich targach europejskich, tudzież nadmierna nadzieja, a nawet niemal pewność, że w najbliższym czasie wszystkie wielkie banki emisyjne obniżą swą oficjalną stopę procentową, sprawiają, że targ stale oprocentowanych walorów lokacyjnych, a zwłaszcza rent, zaczyna się bardzo ożywiać. Spostrzedz to można zarówno u nas, jak i w Berlinie. Na naszym targu kupowano zwłaszcza węgierską rentę koronową i podniesiono jej kurs prawie na 93. To zainteresowanie się rentami jest całkiem zrozumiałe, wszystkie bowiem kategorje rent stoją u nas poniżej pari, a zatem przynoszą rzeczywisty dochód większy niż 4 prc., ponieważ zaś w lutym zapewne obniży Bank austro-węgierski swą stopę na 4 prc., przeto lokowanie pieniędzy przez zakupno rent będzie na razie korzystniejsze, niż składanie gotówki na procent. Poza rentami nie ma jednak zresztą żadnego życia na targu. W berlińskich sferach spekulacyjnych przykre wrażenie sprawiła kategoryczna zapowiedź kanclerza hr. Bülowa, iż rząd niemiecki wszystkiemi siłami dążyć będzie do tego, aby cła zbożowe zostały znacznie podwyższone.

Wiedeń 28 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 664·—, Akcje węg. Zakł. kred. 671·—, Akcje Anglobanku 268·50, Akcje Unionbanku 535·50, Akcje Laenderbanku 405·50, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Bodencredit 877·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 667·50, Akcje kolei połudn. 109·—, Akcje tramw. lit a) 253·—, lit. b) 249·—, Akcje kol. Elbethal 468·75, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 431·50, Akcje Rima Muranji 450·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1615·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 270·—, Akcje tureckie tytoniowe 293·25, Oblig. węg. indemn. 91·50, Renta majowa 98·25, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 92·80, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·90. 4 prcc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·25, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 85·75. Losy tureckie 105·25. Marki 117·60, Ruble 253·75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 stycznia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. Hr. A. Starzeński z Płaza. Hr. S. Szembek ze Lwowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. St. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. A. Łoś z Bobina. A. Hulimka z Mycowa. Br. L. Herzogenberg ze Żółkwi. W. Długosz z Borysławia. A. Gorayski z Moderówki. G. Kaufmann ze Słotwiny. O. Wiktorowa z Czudca. Z Lustig z Wiednia. T. Horodyski ze Stanisławowa. T. Rayski ze Świdnika. E. Fisch ze Stanisławowa. J. Guin z Polede. T. Kosolik z Husiatyna. P. Françoi z Chyrowa. St. Brykczyński z Pacykowa. J. Kaufler z Wiednia. T. Rozwadowski z Glinian. J. Hulimka z Mostów Wielkich. M. Schrecer, J. Fauerstein z Drohobycza. S. Woszczyński z Kijowa. H. Gunio ze Żókwi. W. Binder, W. Deustch, H. Hulles z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. W. Niezabitowski z Bóbrki. S. Białoskórski ze Staj. S. Lewandowski z Bełzca. J. Grzegorzowicz z Borszczowa. H. Neumann z Poznania. S. Kędzierski z Sannik. J. Poradowska z Pokropiwna. L. Finali z Wiednia. H. Filasiewicz z Cieszyna. E. Kasner z Kamionki Strumiłowej. T. Barański ze Stryja. Dr. Leszek Cyga z Bursztyna. S. Sauber ze Stanisławowa. K. Lipiński z Sanoka. J. Krzyżanowski z Hulcza. E. Blummberg z Hamburga. W. Samesch z Budapesztu. H. Goscheiner z Berlina. M. Morawska z Krakowa. J. Mülner z Borszczowa. M. Czajkowski z Bóbrki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

(7)

Henryka Pustowójtówna.

Sylwetka biograficzna.

1838 — 1881.

Po krótkim odpoczynku w Wiślicy, gdzie żydzi alarmowali miasteczko fałszywą pogłoską o zbliżaniu się Moskali, orszak w dalszą drogę się puścił ku Nowemu miastu. Nie było jednak pewności, czy tam był przewóz i dlatego dyktator zarządził skierować się ku Opatowcu. Na pół mili przed Opatowcem, około południa, zatrzymano się w jakimś dworku szlacheckim. Tu doszła bardzo smutna wiadomość o rozprężeniu w wojsku, o zupełnem jego rozbiciu, a raport Śmiechowskiego z Wałęcza doniósł, że w obozie nie ma Czałkowskiego i Czapskiego. Wyjazd dyktatora przybrał wszystkie cechy sromotnej ucieczki z pola bitwy, po ciężkich zwycięstwach i stał się hasłem odwrotu ku granicy całej armji powstańczej. Langiewicz wydał surowy rozkaz Śmiechowskiemu, zakazujący cofać się do Galicji. Było to już około g. 4-tej po południu. 19-go marca cała armia znajdowała się w Wiślicy, podążając za Langiewiczem. Dyktator wydawał rozkazy, ale sam z drogi obranej nie cofał się i własną stanowczością nie potrafił rozbudzić męstwa żołnierza. Była to sromotna i samowolna ucieczka armji i dyktatora.

Gdy o godz. 5-ej tegoż dnia orszak wsiadł na koń, podążając ku granicy, już o przebyciu granicy przez dyktatora incognito mowy być nie mogło. Władze austrjackie, uwiadomione przez szpiegów o tem, co się dzieje, rozciągnęły nadgraniczny kordon huzarów węgierskich, którzy, stojąc w pogotowiu, oczekiwali przybycia dobrowolnych rozbitków. Wisła pod Opatowcem była bardzo szeroką, wprawdzie na przewozie czynne były dwa promy, ale powstańcy ze wszech stron cisnęli się, tłumnie opanowując promy i na drugą stronę przeprawiając się. Langiewicz przeprawił się w maleńkiem czółenku wraz z Pustowójtówną. Zdaje się, że już był wówczas bez broni w asystencji tylko Pustowójtównej, przebranej po męsku. Dyktator miał — według relacji Jeziorańskiego — legalny paszport na imię Waligórskiego z synem. Paszport na komorze Baran już był zawizowany przez komisarza, a dyktator z Pustowójtówną wychodzili już, ażeby wsiąść na bryczkę i odjechać do Krakowa, gdy zbliżył się do nich jakiś młody człowiek i uchyliwszy czapki, rzekł: „A, to pan dyktator, ze swoim adjutantem!"

Tego było dosyć. Aresztowano ich natychmiast i pod eskortą zaprowadzono do Ujścia solnego, gdzie był najbliższy posterunek wojskowy nadgraniczny. Inna relacja naocznego świadka tego zdarzenia brzmi odmiennie. Komendę nadgraniczną trzymał kapitan węgierskich huzarów Szarlay, który stał załogą w Sieliszowicach, majętności hr. Załuskiego, oddalonej o pół mili tylko od Ujścia. Był to człowiek bardzo zacny, wyrozumiały, miłujący Polaków i jakkolwiek służył w wojsku austrjackiem, gorąco sprzyjał usiłowaniom Polaków. Gdy już powstańcy poczęli wielkiemi kupami przeprawiać się na stronę galicyjską, kordon austrjacki nakazał wszelką broń rzucać na kupę. Langiewicz, nie chcąc się dać poznać, odpasał swoją szablę i rzucił ją na wspólną kupę. Miała to być szabla Kościuszki, bogato sadzona brylantami, którą wręczyła dyktatorowi deputacja krakowska. Na razie nikt na to uwagi nie zwrócił. W Ujściu solnem poznano Langiewicza i odprowadzono do Sieliszowic wraz z Pustowójtówną, gdzie stał kwaterą Szarlay.

Mieszkał tam rządca dóbr hr. Załuskiego Z. . . . . . . Tu zwieziono wszelką broń powstańczą. [1]) Pustowójtówna wraz z dyktatorem przybyła do domu pp. Z. . . . . . przed południem i natychmiast przebrała się w suknie kobiecę. Tegoż dnia jeszcze przyszedł telegram z rozkazem wysłania ich do Tarnowa. Rozkaz jednak spełniony nie został, prawdopodobnie z tego powodu, że starano się ułatwić ucieczkę dyktatorowi. Rotmistrz Szarlay patrzył na wszystko przez palce, przekonany przez p. Z. . . . . . . o potrzebie ułatwienia ucieczki Langiewiczowi. W tym celu ułożono się, że dyktator otrzyma pokój do przenocowania w oficynie i straży od ogrodu, dokąd wychodziło okno z pokoju Langiewicza, nie będzie. W ten sposób można było do ogrodu wyskoczyć z łatwością, a stamtąd pół kilometra tylko do Dunajca, gdzie już byli gotowi przewoźnicy. P. Z. . . . . . . robił propozycję dyktatorowi, ale on z początku wahał się, a potem wręcz oświadczył, że nie ma dlaczego ratować się, gdyż całą sprawę uważa za przegraną. Rotmistrz huzarów węgierskich ogromnie z tego powodu irytował się, a gdy mu później wspomniano Langiewicza, odzywał się z niechęcią: „dajcie wy mnie spokój z waszym Langiewiczem".

Na drugi dzień dopiero, po przenocowaniu w Sieliszowicach, wysłano Langiewicza wraz z Pustowójtówną, przebraną w suknie kobiece, pod eskortą do Tarnowa, gdzie pod strażą przebywał w hotelu. Nikomu nie można było z nim się widzieć, oprócz Pustowójtównej, która, jakkolwiek sama była pod strażą, zdołała jednakże wyrobić sobie możność widywania się z upadłym dyktatorem, w miarę potrzeby. W tym samym hotelu zatrzymał się także dawny szef jego sztabu Bentkowski, który nie meldując się nikomu w czasie urzędowego niejako meldunku po przejściu granicy, sam, *proprio motu* do Tarnowa przybył.

Po wyjeździe dyktatora z Sieliszowic, po rozejściu się powstańców, p. Z. . . . . . . począł przeglądać broń złożoną na kupę i tu zwrócił uwagę jego pałasz czy karabela, nie umiem tego powiedzieć, brylantami wysadzany. Kilka brylantów brakło, które wypadły zapewne skutkiem rzucenia go na kupę, a następnie przerzucenia. Miał to być ów pałasz Kościuszkowski, ofiarowany dyktatorowi pod Goszczą [1]). Pan Z. . . . . . . zabrał go, za pozwoleniem rotmistrza Szarlaya zatrzymał u siebie, a następnie osobna deputacja odwiozła go do Krakowa. Jakie są dalsze losy owego pałasza i czy istotnie była to pamiątka po Kościuszce, powiedzieć nie umiem.

Pustowójtówna dzień, czy dwa dni, bawiła tylko w Tarnowie. Eks-dyktator za jej pośrednictwem wręczył karteczkę do Bentkowskiego z prośba o wydostanie 10.000 reńskich — „zdaje się na przekupienie dozorców i wydostanie się na wolność" — tak pisze pamiętnikarz. — Ale szef sztabu, nieobecny w Sieliszowicach, nie wiedział o tem, że już tam robiono wszystko, ażeby dyktatorowi ucieczkę ułatwić, lecz — nadaremnie. Bentkowski pieniądze wydostał, przywiózł, ale tejże nocy, zdaje się 22, a najpewniej 23 marca dyktatora wraz z Pustowójtówną wywieziono do Krakowa, gdzie osadzono na zamku od strony północnej. Pustowójtówna siedziała wówczas w policyjnym areszcie „pod Telegrafem", przy ulicy Kanoniczej, skąd widać było okna eks-dyktatora. Można było z nią porozumiewać się bardzo łatwo. Czynność i energja nie opuszczały jej nigdy, — nawet w więzieniu. Zdołała ona nawiązać stosunki z Langiewiczem, który — jak się zdaje — pragnął wydostać się nareszcie z więzienia, bo za pośrednictwem Pustowójtównej zakomunikowano do miasta, że jest sposób wydobycia na wolność eks-dyktatora, ale trzeba złożyć n a j e g o r ę c e 10.000 zł. Jakkolwiek ówczesny Rząd Narodowy nie rozporządzał nigdy zbywającemi sumami, jednak jakaś osoba prywatna zdecydowała się na tę ofiarę, lecz z warunkiem, aby Langiewicz na przyszłość zrzekł się dyktatury. Zdaje się, że o objęciu władzy na nowo on sam najmniej myślał. Warunek ten, zakomunikowany Pustowójtównie, bardzo się jej nie podobał; przyrzekła jednak powiedzieć o tem Langiewiczowi. — Po dwóch, czy trzech dniach, oświadczyła w imieniu eks-dyktatora, że ponieważ robią tyle ceremonji z tą pomocą, zrzeka się jej zatem, a znajdzie gdzieindziej. Nazajutrz wywieziono Langiewicza do Tyrnowic w Czechach, dwie mile od Berna.

Działo się to pod koniec marca.

Pustowójtównie pozwolono odjechać, gdzie się jej podoba: wzięto od niej tylko słowo, że nadal do ruchu zbrojnego mieszać się nie będzie. Słowo takie dała — i z przyjaciółką swoją, śpiewaczką Zawiszanką, wyjechała do Tysznowic.

(*C. d. n.*).

[1]) Bentkowski pisze, że broń sładano do worków, opatrzywszy każdy swoją stosowną kartką, przed przeprowadzeniem przez granicę. („Materjały do hist. powstania" t. II. str. 104). Niewątpliwie część powstańców w ten sposób broń złożyła i czy i Langiewicz do nich należał? O tem nie zostawił żadnej wiadomości pamiętnikarz, musimy przeto, jako prawdopodobną, przyjąć relację ustną.

[1]) Wiadomość o tem posiadam z ustnej relacji K. Z., naocznego świadka tego wszystkiego co się działo z Langiewiczem po przejściu granicy. Żadnym innym dowodem lub relacją nie udało mi się utwierdzić w absolutnej prawdziwości przytoczonego opowiadania.

15

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Amboise.

— Sługa pana i dziękuję...

— Mała rzecz, nie warto: lecz czy mógłbym wiedzieć z kim mam zaszczyt?..

— Galléhaut de Narsac!

— Baron de Pardaillan!

— Panie de Pardaillan, racz wierzyć w moje przyjazne uczucia.

Po chwilowem zastanowieniu, Pardaillan wykrzyknął naraz:

— Ależ to mój wczorajszy student, który tak zręczne zaaplikował mi cięcie, że musę leżeć w fotelu. Jednak wczoraj, miał na sobie ubranie studenta Sorbony, a dziś, wygląda jak elegant dworski. Idzie do księcia pana... Hm! w tem coś jest.

Galléhaut wszedł do księcia Kondeusza, nie wiedząc sam dokładnie, co tam będzie robił.

Książę chodził po pokoju zamyślony; dowiedział się o śmierci La Renaudie i o rozsypce spiskowych: oczekiwał niecierpliwie widzenia się z królem, dla upewnienia się, że nie posądzają go o należenie do buntu.

— Ach! jesteś panie studencie? — odezwał się do Galléhaut, kiedy ten wszedł.

— Kazałeś mi się stawić, miłościwy książę, i jestem...

— Czy wiesz nazwisko tego szlachcica, którego zabito wczoraj przy tobie?

— Podług tego, co mówią w mieście, to byłby pan de La Renaudie.

— A dlaczego pośpieszyłeś mu z pomocą?

— Bo sam był przeciw dwudziestu.

Książę wypatrzył się na studenta ze zdziwieniem.

— Jesteś więc odważny jak żołnierz?

— Miłościwy książę, jestem dobrym szlachcicem, a wszyscy, którzy nosili moje nazwisko, sprawiali się w boju dzielnie.

— Baron de Pardaillan wściekły jest na ciebie.

— Nie znam barona de Pardaillan.

— Ten, którego wczoraj raniłeś.

— Ach!

I Galléhaut śmiać się zaczął.

— Więc, panie studencie, chcesz dostać się do dworu? Widzę, że zmieniłeś już twój kaftan sukienny na kostjum aksamitny.

— Miłościwy książę, żeby nie ty, byłbym może już zabity przez żołnierzy księcia de Guise. Pozwól mi wstąpić do szeregów twojej szlachty!

— Z całego serca, panie de Narsac; lecz wiesz, że nie jestem zanadto potężny, że może wypadnie bić się za mnie?

— E! książę, ja dlatego właśnie chcę do księcia należeć.

W taki sposób Piękny Paź ze studenta Sorbony, został dworzaninem księcia Kondeusza.

— Panie de Narsac — podjął książę — pójdę powitać króla. A, że gdybyś mi towarzyszył, mógłbyś spotkać barona de Pardaillan, radzę ci zostań w mojem mieszkaniu; powrócę prędko, ażeby ci dać niejakie instrukcje.

Książę udał się do wielkiej galerji, gdzie dwór już się zebrał; zauważył od razu, że dworacy unikali go, jak gdyby obawiali się skompromitować; sam stał z Robertem de la Haye, kiedy zaanonsowano przybycie króla.

Franciszek II-gi szedł naprzód, za nim królowa Marja i królowa-matka. Dwaj jego wujowie, książę de Guise i książę de Lorraine, szli trochę w tyle.

— Panowie — przemówił król — widzieliście wczoraj tysiące rokoszan, którzy podnieśli sztandar buntu, idących na Amboise. Dzięki przezorności naszego kochanego wuja, księcia de Guise i środkom przez niego przedsięwziętym, wszyscy prawie buntownicy rozprószeni. Mamy w rękach liczne zastępy jeńców. Będą ich badać i dowiedzą się od nich nazwiska prawdziwego przywódcy buntowników; gdyż, jeżeli prawdą jest, że spiskowych prowadził pewien szlachcic, Godefroy Bari de Limousin, pan de La Renaudie, którego nasz kuzyn Kondeusz zawsze protegował — tu król rzucił nienawistne spojrzenie swemu kuzynowi — nie mniej jest prawdą, że ten szlachcic wiarołomny nigdyby nie śmiał rzucić się w taką awanturę, gdyby nie miał poparcia od kogoś od siebie potężniejszego.

I król patrzył uparcie na księcia Kondeusza, który słuchał tych wszystkich insynuacji z najobojętniejszą w świecie miną.

Król mówił dalej:

— Ten pan de La Renaudie został zabity przez naszego wiernego sługę, barona de Pardaillan i poszedł połączyć się w piekle ze swoim potępieńcem szwagrem, Gaspardem de Heu. Wobec zuchwalstwa ciągle się powtarzającego, niektórych z naszych poddanych, uważaliśmy za niezbędnie, powiększyć władzę naszego wuja de Guise, który nas tak dzielnie bronił nocy dzisiejszej i listem uwierzytelniającym, który zredagowaliśmy sami, nadaliśmy mu władzę namiestnika królewskiego nad całem naszem królestwem Francji i rozkazujemy wszystkim naszym dobrym i wiernym poddanym, aby pomagali mu bronić nas od naszych nieprzyjaciół i nieprzyjaciół religji.

Król rozmawiał jeszcze z wujem, księciem de Guise, okazując mu wielkie przywiązanie, następnie wrócił do siebie, zapowiedziawszy, iż po południu, pójdzie na przechadzkę po za miasto.

. . . .

...Zaraz po południu król wyszedł piechotą w otoczeniu całego swojego dworu. Orszak poszedł najpierw przez plac Amboise i jeden wielki okrzyk zgrozy, wyrwał się z ust wszystkich. Król tylko odpowiedział:

— Nasz kat, dzielnie pracował. Mój wuju, każesz mu dać dziesięć dukatów w złocie.

Na środku placu wznosiło się rusztowanie, straże przyprowadzały jeńców i ucinano im głowy bez sądu. Kat, Michał Vialart, któremu gdy zwrócono uwagę, że to jest bezprawie, odpowiedział:

— To są chłopy, a ucina im się głowy jak szlachcicom. na cóż się mogą jeszcze skarżyć?

Panowie dworscy zaledwie powstrzymali oburzenie, gdy książę de Guise odpowiedział Franciszkowi II-mu:

— Najjaśniejszy panie, taki los czeka w przyszłości, buntowników i nieprzyjaciół króla!

Tylko książę Kondeusz miał odwagę powiedzenia:

— To jest rzeź haniebna!

Bruk uliczny krwią się czerwienił, na każdym prawie kroku trupy tamowały przejście. Skorzystano z nocy, żeby stracić jaknajwięcej jeńców.

Wkońcu, gdy dwór był już w pewnej odległości od Amboise i można było ogarnąć wzrokiem część murów obronnych, Katarzyna podbiegła do syna:

— Najjaśniejszy panie, spojrzyj! — zawołała.

Wskazała mury zębate, które posłużyły za szubienice. Trupy, oderte z odzieży, odrzynały się krwawemi plamami na kamiennych ścianach. Królowa Maria zasłoniła oczy. Królowa matka, z ręką wyciągniętą ku pomordowanym, powtarzała królowi:

— Najjaśniejszy panie, spojrzyj!

— Więc cóż, moja matko, czy nie powinno się karać buntowników?

— Ci buntownicy, są twoimi poddanymi: i zabraknie ci ich ramion w dniu wojny.

— Pani, źli poddani są złymi żołnierzami.

Obydwie królowe długo błagały króla, aby kazał zaprzestać krwawej rzezi. Lecz zaledwie otrzymały ułaskawienie kilku chłopów, dlatego tylko, iż za głupi, aby zdolni byli do spiskowania.

X.

Schadzka miłosna, zmieniona w misję polityczną.

Książę de Guise, wróciwszy z przechadzki, udał się do barona de Pardaillan, ażeby mu powinszować trafnego strzału, „z którego król — oświadczył książę — był zachwycony“. — Pardaillana wzruszyła bardzo łaskawość Franciszka II-go.

— Ale, ale? — zapytał książę, — coś zrobił z twoim studentem?

— Nicpoń! Udało mu się wymknąć: lecz ja go przyłapię niedługo, bo on tu się znajduje...

— W zamku?

— U księcia Kondeusza!

— Więc to był jeden z jego emisarjuszów? — zawołał książę zdziwiony. — Pardaillan, czy mógłbyś wstać i chodzić?

— Ma się rozumieć. Na usługi księcia i króla!

— Więc chodź ze mną. Niema czasu do stracenia.

Książę zaprowadził barona do Franciszka II i kazał mu powtórzyć swoje podejrzenia.

— Ach! mój wuju — rzekł król głosem znudzonym — pomówimy o tem jutro rano. Dziś wieczór chcę mówić z królową. Każ tylko postawić straż przy drzwiach księcia Kondeusza.

Kiedy książę i Pardaillan wracali do siebie, zobaczyli młodego człowieka, który starał się ukryć twarz pod skrzydłami kapelusza.

— Miłościwy książę — wyrzekł cicho Pardaillan — zdaje mi się, że to nasz student.

Był to rzeczywiście Piękny Paź, który biegł na schadzkę z panią Marceliną. Książę i baron usunęli się w cień, następnie poszli za młodym bohaterem.

Galléhaut zszedł głównemi schodami, rzucił z dumą hasło wszystkim strażom i wyszedł z zamku.

— A nie obawiasz się o twoją ranę? — rzekł książę do Pardaillana.

— Ach miłościwy książę, sądzę, że zagoiłaby się, gdybym mógł naszpikować tego ładaco.

— Bądźmy ostrożni: nie chodzi o to, żeby go zabić, tylko dowiedzieć się, gdzie on idzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·45*	5·55	10·00, 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszta	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·55
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełza				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·23§	9·20●
z Brzuchowic	6·44*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	6·15	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·[illegible], 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełza		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·12●	9·15††, 9·35§
do Brzuchowic 2·51 * r. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·36
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ² od 7/5 10/5.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.